

ODTWARZACZ COMPACT DISC

Loit PASSERI

Cena: 22 000 euro

Producent:

LOIT design Private Limited

9 Kallang Place #02-02

Kallang Basin Industrial Estate, Singapore 339154

tel.: (65) 63048089 | tel. kom.: (65) 91003239 | fax: (65) 63966995

e-mail: sales@loit.com.sg

Strona firmowa: [LOIT](#)

Kraj pochodzenia: Singapur

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Loit, Wojciech Pacuła, Art. Lebedev Studio

Kiedy grubo ponad rok temu zobaczyłem, przypadkiem, projekt odtwarzacza firmy [Loit](#) zachwyciłem się nim. Zresztą nie tylko ja – proszę spojrzeć na pierwsze zdjęcie (i potem jeszcze jedno, pod spodem, pokazujące da osobne elementy), a będą państwo wiedzieli, o czym mówię. Projekt ten wyszedł spod ręki rosyjskiego projektanta wzornictwa przemysłowego Artymiego Lebedieva, z jego studia [Art. Lebedev Studio](#). Praca nad nim została ukończona 4 kwietnia 2007 roku. Inwestorem była prywatna firma LOIT design Private Limited, mająca swoją siedzibę w Singapurze. Jak mówi Lebediev postawiono przed nim jedno zadanie – odtwarzacz musiał być wyjątkowy, piękny i cudowny jak biżuteria. Co ciekawe, razem z CD, który wtedy nosił jeszcze nazwę Eagel, zaprojektowany został wzmacniacz, mający postać platformy antywibracyjnej, na której odtwarzacz był stawiany. Szybko odszukałem producenta i zadałem mu jedno, proste pytanie: czy byłby zainteresowany testem w „High Fidelity”? Odpowiedział niemal natychmiast: „Tak! Jak tylko zakończymy prace nad odtwarzaczem, będziesz pierwszą osobą na świecie, która go zobaczy i przetestuje.”

Od tamtego maila minęły dwa lata, w czasie których firma musiała pokonać wiele technologicznych wyzwań, musiała zaadaptować projekt do realnego świata itp. Proszę jeszcze raz popatrzeć na pierwsze i drugie zdjęcie, żeby zobaczyć, jak daleką drogę przeszedł projekt Lebedieva od deski kreślarskiej (ekranu komputera) do klienta końcowego. Myślę, że teraz wygląda jeszcze lepiej... Bryła i ogólne założenia pozostały takie same. Odtwarzacz bazuje na napędzie Philipsa CD-Pro2 LF i sześciu, po trzy na kanał, podwójnych triodach 6H30 rosyjskiej produkcji, które pracują w układzie wzmocnienia i w konwersji I/U (to ostatnie bardzo rzadkie). Z sekcją konwersji wiąże się zresztą jeden z patentów, jaki został uzyskany przez inżynierów Loita, pozwalający zrobić to w jednym stopniu, w układzie aktywnym. Urządzenie ma obudowę wykonaną z dwóch, połączonych modułów: bardzo sztywnej, odlanej z odpornej na drgania stali tworzącej coś w rodzaju trójkątnej podstawy oraz nałożonej na to obudowy z plecionki z włókna węglowego. Jak wiadomo włókno to genialnie transmituje drgania, nie gromadząc ich. Wyświetlacz też jest unikalny – ma bardzo duże rozmiary i jest to wyświetlacz ciekłokrystaliczny. Urządzenie stoi na trzech kolumnach-podstawach.

Jak mówiłem, zanim urządzenie do mnie trafiło, minęło sporo czasu. Ponieważ Kam Lup Yoong, przedstawiciel firmy, chciał się wywiązać z danego mi słowa, zrobił wszystko, żeby to jakoś przyspieszyć. Pierwszy, gotowy egzemplarz trafił do holenderskiego przedstawiciela firmy i już

miał do mnie wyjechać, kiedy zwrócono się do mnie z prośbą, czy nie przesunąłbym trochę testu, ponieważ firma bardzo chciała pokazać urządzenie na jednej z wystaw. „Czemu nie” – odpowiedziałem, ostatecznie chodzi o to, żeby jak najwięcej ludzi zobaczyło to cudacznostwo. W międzyczasie odtwarzacz na chwilę był u jednego z francuskich redaktorów. Tak więc ostatecznie nie byłem pierwszym, który go dotknął. Zresztą, może dobrze, że nie trafił od razu do mnie, ponieważ odtwarzacz dość szybko został uszkodzony. Jak się okazało, urządzenie przeznaczone było dla napięcia zasilającego 220 V. Ponieważ europejski standard to 230 V część stabilizatorów napięcia się spaliła, paląc też przy okazji układ taktujący – specjalny moduł OXCO o ultra niskim jitterze. W Holandii urządzenie naprawiono, jednak nie dało się reaktywować modułu taktującego – taktowaniem zajmuje się zegar będący częścią kitu CD-Pro2. Musiałem się więc zdecydować – czy biorę odtwarzacz taki, jaki jest, czy czekam na nowy. To ostatnie oznaczało, że muszę poczekać kolejne pół roku – odtwarzacz wykonywany jest po jednej sztuce na raz, a zamówienia z całego świata złożone są na długo naprzód. Postanowiłem więc przetestować odtwarzacz w takiej kondycji, jak jest, umawiając się z panem Kam Lup Yoongiem, że kiedy tylko będzie dostępna nowa sztuka Passeri na napięcie 230 V, przeprowadzę coś w rodzaju testu uzupełniającego.

ODSŁUCH

Nagrania wykorzystane w teście (wybór):

- *Stereo Sound Reference Record. Jazz&Vocal*, Stereo Sound, SSRR4, SACD/CD.
- Ann Richards, *Ann, Man!*, ATCO/Atlantic Records/Warner Music Japan, WPCR-25181, CD.
- Cassandra Wilson, *Silver Pony*, Blue Note, 29752, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Charlie Haden & Antonio Forcione, *Heartplay*, Naim, naimcd098, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Chris Connor, *Chris Connor*, Atlantic/Warner Music Japan, WPCR-25163, CD.
- Chris Connor, *Witchcraft*, Atlantic/Warner Music Japan, WPCR-25166, CD.
- David Gilmour, *On An Island*, EMI, 355695, CCD.
- Depeche Mode, *Ultra*, Mute, DMCDX9, Collectors Edition, CD+DVD+FLAC 24/44,1.
- Dominic Miller, *Fourth Wall*, Qrious Music, QRM 108-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Freddie Hubbard, *Open Sesame*, Blue Note/Audio Wave, AWMXR-0012, XRCD24.
- George Michael, *Faith*, Epic/Sony Music, 7753020, 2 CD+DVD.
- Gerry Mulligan Quartet, *Dragonfly*, Telarc, CD-83377, CD.
- Harry Belafonte, *Belafonte at Carnegie Hall*, RCA/Sony Music, 7783322, LPCD-M2 Mastering, No. 0953, HQCD.
- Jim Hall, *Live!*, Horizon/A&M Records/Universal Music Japan, UCCM-9225, CD.
- Laurie Anderson, *Homeland*, Nonesuch Records, 524055-2, CD+DVD; recenzja [TUTAJ](#).
- Madalaine Peyroux, *Bare Bones*, Rounder/Universal Music LLC (Japan), UCCU-1188, CD.
- Milt Jackson Quartet, *Statements*, Impulse!/Universal Classic&Jazz/Victor Entertainment, UCCI-9088, CD.
- Pink Floyd, *The Dark Side Of The Moon*, EMI/EMI Music Japan, TOGP-15001, SACD/CD.
- Savage, *Ten Years Ago (Twenty Years Later)*, Extravaganza Publishing Srl/Klub80, CD002, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Savage, *Tonight*, Extravaganza Publishing Srl/Klub80, CD001, 25th Anniversary Limited Edition, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Stan Getz & Joao Gilberto, *Getz/Gilberto*, Verve, 24/96 FLAC.
- Suzanne Vega, *Close-Up, Vol 1. Love Songs*, Amanuensis Productions/Cooking Vinyl, COOKCD521, CD.
- The George Shearing Quintet&Nancy Wilson, *The Swinging's Mutual!*, Capitol/Toshiba-EMI, TOCJ-9468, CD.
- Thom Yorke, *The Eraser*, XL Records/Warner Music Japan, WPCB-10001, CD.

Japanońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#).

Ci z państwa, którzy znają mój odtwarzacz – [Ancient Audio Air](#) – czytając opis budowy Passeri dostrzegli zapewne wiele punktów wspólnych pomiędzy tymi dwoma konstrukcjami. Są oczywiście między nimi istotne różnice, jednak „rdzeń”, coś w rodzaju kręgosłupa jest bardzo podobny – to napęd Philipsa i lampy 6H30 na wyjściu, całość zasilana kilkoma transformatorami. I identyczny pilot zdalnego sterowania. Sama budowa nie mówi jednak nic o dźwięku. Można sporo wywnioskować o jego klasie, choć też tylko w jakiejś mierze, jednak o tym, jak KONKRETNIE urządzenie gra – nic się nie da powiedzieć. W tym przypadku podobieństwa w budowie są zaskakująco zbieżne z tym, co słyhać. Myślę, że te dwa urządzenia więcej łączy niż dzieli i że choć ostatecznie nie grają tak samo, to jednak jest im bliżej do siebie niż do jakiegokolwiek innego urządzenia. Dlatego też, chcąc nie chcąc, jest to też w pewnej mierze opowieść o Airze.

Odtwarzacz z Singapuru radzi sobie równie dobrze z każdym rodzajem muzyki. To nie jest urządzenie sprawdzające się z jakimś konkretnym stylem, nie ma znaczenia, czy dominantą w danym nagraniu jest głos ludzki, big-band czy może gitara. Wszystkie te elementy traktowane są z równą uwagą i skupieniem. Brzmienie Passeri można więc określić jednym słowem: zrównoważone. ‘Wyważone’ też by było jak najbardziej na miejscu. Odtwarzacz wciąga w swój świat na tyle mocno, że z ciekawością sięgamy po kolejne płyty, w podnieceniu czekając, co też takiego pokaże, jak zinterpretuje to, co zostało zakłute w pitach i landach CD. Kiedy już wybierzemy konkretny utwór, powiedzmy *On An Island* z płyty Davida Gilmoura pod tym samym tytułem, czekamy na to, co się za chwilę stanie, jak gdybyśmy słuchali go po raz pierwszy. I nie chodzi nawet, że to dźwięk idealny, bo tak nie jest, ale o to, że wszystko jest tu tak poskładane, tak wyważone (mówiłem, że to dobre określenie...), że równowaga tonalna, dynamika, zwarcie itp., choć istotne, nie mają aż tak wielkiego znaczenia, jak gdzie indziej. Na tym poziomie jakościowym te elementy po prostu SA, przyjmujemy je podskórnym, nie jako coś konstytutywnego, a raczej jako „zaplecze”. Chcę przez to powiedzieć, że odstępstwa od wyobrazonego ideału, od tego, co znamy z innych, lepszych urządzeń nie mają tak dużego wpływu na odbiór muzyki, jak w przypadku gorszych odtwarzaczy.

Jednym z ważniejszych wyróżników tego grania jest umiejętność „ogarnięcia” wszystkiego jednym, szybkim rzutem oka. Odpalamy przywołany utwór Gilmoura i od razu wpadamy w ten spokojny, można powiedzieć „jesienny” świat. Notujemy oczywiście, że dźwięk jest nieco rozrzedzony, że przekleństwo tamtych lat, a więc stosowane przez EMI cyfrowe zabezpieczenia przed kopiowaniem (bo to płyta Copy Controlled Disc, nie Compact Disc) odcisnęło na niej swoje piętno, ale bezboleśnie wnikamy w ten przekaz, z nieco innej perspektywy niż to powinno się stać, ale ponieważ innej nie znamy, nie ma to większego znaczenia.

W dużej mierze to pochodna bardzo płynnego, gładkiego dźwięku. Bardzo podobnie gra mój Air, a w jeszcze większym stopniu [Lektor Grand SE](#) i system [Jadis JD1 Mk II+JS1 Mk III](#). To znakomite osiągnięcie - wcześniej coś podobnego słyszałem tylko w wymienionych odtwarzaczach. Gładkość o której mówię w pewnej mierze przekłada się na nieco mniejszą rozdzielczość, nieco gorsze rysowanie brył niż w Airze. Jak mówię, poza Airem nigdy wcześniej nie słyszałem jednak tak koherentnego, tak przyjemnego grania za te pieniądze. I nie jest tak, że najważniejsza jest tu średnica. Chociaż jest ona promowana przez delikatnie skróconą górę, to jednak nie jest to klasyczne wypchnięcie środka. Bo to bardzo zrównoważony dźwięk. Środek jest po prostu częścią większej całości i nigdy nie miałem potrzeby analizowania go w izolacji od reszty grania. Głosy po prostu SA, gitary SA itd. Jak gitara Jimiego Halla z płyty *Live!* czy wokal Chrisa Connora z płyty *Free Spirits*. Elementy te są mocne i nasycone, ale nie są „przepalone”, nie wyskakują z miksu, nie są powiększane w stosunku do reszty przekazu. Względne wielkości instrumentów w nagraniach są z odtwarzaczem Loit utrzymywane tak, jak to znam z najlepszych źródeł cyfrowych i analogowych. Nie są aż tak duże, jak z dobrym gramofonem, ale też nie są odchudzane, to nie są „cienizny”, jakie kojarzymy ze źródłem cyfrowym.

Loit buduje przy tym bardzo szerokie „tło” wydarzeń. Chodzi mi o to, że jeśli w podkładzie mamy syntezator, to jest on pokazywany tak, jak to chyba sobie wymyślili twórcy, tj. jako coś w rodzaju tła, „wyściółki”, na której budowany jest pierwszy plan. Dźwięk syntezatora – a myślę, dla przykładu, o płycie *Fourth Wall* Dominica Millera i o singlu *Dream On* Depeche Mode – jest tu mocny, głęboki i jedwabisty. Jeśli trzeba, to otacza słuchacza, a jeśli jest pokazany przed nami, to jest daleko w głąb sceny dźwiękowej. Myślę, że tak dobre budowanie tła związane jest z tym, jak w tym urządzeniu udało się zachować naturalne wybrzmienia instrumentów, przede wszystkim ze środka pasma. Myślę, że jest to pokazane tu lepiej niż w Airze i choć nie jest to jeszcze poziom Granda SE czy systemu Jadis, to jest to pierwszy odtwarzacz kosztujący poniżej 50 000 zł, który w ogóle na coś takiego się powążył, jeden z kilku, który robi to w ten sposób, bez względu na cenę.

Znakomicie pokazywany jest przy tym bas. Jest nieco dłuższy niż w Airze, nie jest aż tak dobrze różnicowany, ale nie są to duże różnice. Jego charakter jest nieco miękki, to przedłużenie gładkiej średnicy. Niskie dźwięki syntezatorów z płyty Millera i z *Homeland* Laurie Anderson miały wymaganą głębokość i barwę. Nie były przy tym tak dobrze kontrolowane, jak z Aira, ani aż tak głębokie. Bez porównania łeb w łeb tego jednak nie dostrzeżemy. Tym bardziej, że ta część pasma, gdzieś od niskiego środka, jest prowadzona trochę mocniej niż w polskim odtwarzaczu, dając wrażenie większej pełni i głębi.

I chyba dlatego bryły nie są aż tak dobrze rysowane, jak w najlepszych źródłach cyfrowych – nie ma niczego za darmo. Chodzi o, w sumie, drobne przesunięcie, jestem pewien, że dla większości melomanów to i tak będzie, jak złapać pana Boga za nogi, jednak warto je mieć na uwadze – ostatecznie mówimy o topowych odtwarzaczach, najlepszych rozwiązaniach, dzięki którym płyta CD ma być hi-endowym źródłem dźwięku. Jak już wspominałem, wyższa góra jest trochę wycofana. Nie jestem pewien, czy chodzi o zmianę barwy, czy po prostu o skrócenie wybrzmień, ale daje to dźwięk otwarty, plastyczny, ale bez tak dobrego rysowania powietrza, szumu taśmy itp., jak w Airze, czy np. w gramofonie SME 20/3A. Jak mówię, nie ma się wrażenia „zamknięcia” dźwięku, a to dlatego, że wyższa średnica jest dość mocna i rozdzielcza – wszystko, co się tam znajduje jest pokazywane dokładnie, dynamicznie, trójwymiarowo.

Czy mają już państwo obraz tego urządzenia? Mam nadzieję, że tak, inaczej zwątpię w swoje umiejętności związane z pisaniem... Nie wszystko musi być od razu klarowne, bo trzeba przez dłuższy czas obcować z tej klasy dźwiękiem, żeby pewne rozróżnienia miały jakikolwiek sens. Część z tego, co napisałem powinno być jednak przyswajalne dla każdego, nawet dla posiadaczy niedrogich odtwarzaczy za, powiedzmy, 1500 zł. Dobre źródło cyfrowe w tej cenie jest na wagę złota. Dlatego każdy, kto trafił na coś fajnego, że wspomnę chociażby o Xindaku CD-06, czy o Music Hallu cd15.2, wie, że trzeba się tego trzymać. Wymagania stawiane względem takiego urządzenia są jednak dokładnie takie same, jakie stawiamy przed źródłem z najwyższej półki, jak np. Loit Passeri. Chodzi o komunikatywność, o umiejętność takiego grania, żeby nie wzbudzać negatywnych reakcji, np. przez rozjaśniony lub zgaszony dźwięk. To ma być bezpośredni przekaz muzyki i naprawdę nie ma znaczenia, ile odtwarzacz kosztuje. Droższe źródło wszystko robi lepiej, wszystkiego jest więcej, ale podstawowe wymagania stawiane Xindakowi i Loitowi są identyczne.

I właśnie dlatego odtwarzacz z Singapuru tak mi się podobał. Jego komunikatywność jest na bardzo wysokim poziomie. Słucha się go z przyjemnością i zaciekawieniem. Pierwsze odsłuchy przeprowadziłem ze słuchawkami HiFiMAN HE-6, słuchawkami planarnymi o genialnej rozdzielczości oraz świetnej barwie i już wtedy wiedziałem, że słucham czegoś szczególnego. Passeri robi pewne rzeczy lepiej niż mój Air, a inne gorzej. Generalnie to jednak podobny poziom, a przecież mój odtwarzacz jest dopieszczony, apgrejdowany, wymuskany – jest pod stałą opieką konstruktora, pana Jarka Waszczyszyna. Loit z kolei to klasyczny, „produkcyjny” odtwarzacz, robiony oczywiście w małych seriach, będący jednak urządzeniem seryjnym. Jest świetnie

wykonany, jego projekt plastyczny wyszedł spod ręki zawodowego, znanego projektanta, co też składa się na tzw. „wartość” urządzenia. Tak, to naprawdę udany odtwarzacz.

BUDOWA

Loit Passeri wygląda, jakby właśnie wylądował statek kosmiczny. Ma krępą, przysadzistą budowę, z nisko położonym punktem ciężkości. Zbudowano go z połączenia ciężkiej płyty i odlewanego stelażu oraz obudowy z włókna węglowego. W rogach mamy masywne walce, których dolna część jest wykręcana – można dzięki temu ustawić poziom urządzenia. Jak się okazuje, to nie są proste nogi, a elementy odsprzęgające, przypominające produkty niemieckiego finie elemente – elementem sprzęgającym dwie metalowe powierzchnie jest w nich ceramiczna kulka. Żeby to ułatwić, pod pokrywą zamykającą komorę dla płyt CD umieszczono poziomnicę. To okrągłe „oczko” podświetlane na niebiesko. Z przodu widać bardzo duży wyświetlacz ciekłokrystaliczny. Wyświetlają się na nim duże cyfry – numer utworu oraz czas, symbol start/stop/pauza, i linijka bargrafu, pokazująca, w którym, orientacyjnie, miejscu utworu się znajdujemy. Jak widać na zdjęciach prototypu, początkowo wyświetlacz miał mieć równie duże rozmiary, miał by jednak wykonany z modułów LED. To najmniej szumiący typ wyświetlacza. Z kolei wyświetlacz ciekłokrystaliczny jest jednym z najbardziej szumiących (chodzi o szum wysokoczęstotliwościowy). Firma musiała sobie więc z tym poradzić na poziomie zasilania. Pod wyświetlaczem są małe, metalowe guziczki sterujące napędem. Jest tam również przycisk otwierający dużą, masywną pokrywę, z którą zintegrowano krążek dociskowy płyty. Muszę powiedzieć, że to jedyny element, który wydaje się trochę niedopracowany – silniczek sterujący pokrywą pracuje naprawdę głośno. Przypomina mi to, co słyszałem w odtwarzaczu Gryphon Mikado, który testowałem niegdyś do „[Audio](#)”.

Na górnej części obudowy widać lampy, wystające z otworów w obudowie, ustawione pod kątem otwartym w kierunku przedniej ścianki. To lampy 6H30 typu NOS z fabryki Reflector, jeszcze z czasów ZSRR, a więc kiedy jeszcze lampy te były niedostępne. Pracowały bowiem w stacjach radarowych i podsłuchowych wojska radzieckiego. Pierwszą osobą, która otrzymała pozwolenie na ich eksport był Victor Khomenko, współwłaściciel firmy [Balanced Audio Technology](#). Khomenko nazwał ją „super-tube” i sprzedawał z logo BAT-a. Teraz dostępne są bezpośrednio z Sovteka. Jak mówię jednak, lampy w Passeri pochodzą z czasów Zimnej Wojny. Lampy w tym urządzeniu pracują w całym torze analogowym – prosto z przetwornika sygnał trafia w formie zbalansowanej do dwóch lamp, pracujących w konwerterze I/U, a potem do sekcji wzmacniającej. Ta ostanía pracuje w trybie transimpedancyjnym. Wszystkie lampy pracują w klasie A, bez sprzężenia zwrotnego. Napięcie anodowe dla lamp jest stabilizowane w dyskretnych układach stabilizacyjnych, w których pracują tranzystory MOS-FET, przykręcane do aluminiowej płyty-podstawy.

Tylnej ścianki właściwie nie ma – są to dwa, płaskie elementy, zakryte aluminiowymi płytkami. Umieszczono na nich wszystkie przyłącza – wyjścia analogowe XLR i RCA oraz cyfrowe – też RCA i XLR. XLR pochodzą ze szwajcarskiego Neutrika, zaś RCA to znakomite gniazda WBT Next-Gen, wersja złożona. Są tam również wyjścia cyfrowe – S/PDIF na RCA (Next-Gen) oraz AES/EBU. Niestety nie ma żadnego wejścia cyfrowego – szkoda, wielka szkoda! Myślę, że współczesne odtwarzacze cyfrowe muszą być czymś w rodzaju przetworników/transportów, żeby można było do nich podłączyć jakiś odtwarzacz plików audio. Jak się okazuje, nie tylko mnie to zdziwiło. Srajan Eaben w swoim krótkim opisie urządzenia (na podstawie nadesłanych materiałów) również zwrócił na to uwagę i zapytał o to Kam Lup Yoonga, który odpowiedział:

„Całkowicie się z tym zgadzam – obecny trend kieruje nas ku odtwarzaczom plików, przetwornikom D/A USB itp. W ostatnich kilku latach widziałem wiele urządzeń wyposażonych w wejścia USB i poza kilkoma przetwornikami z asynchronicznym USB, rezultaty nie były zachęcające. Myślę, że branża audio sprzedaje w tej chwili „wszechstronność”, zamiast powrócić do naszych korzeni, czyli coraz lepszego „dźwięku”. Jako audiofilski producent chcieliśmy skonstruować coś naprawdę unikalnego, znakomitego, a nie coś, o czym można powiedzieć, że

tylko dobre; coś, co zachowa wysoką wartość wiele lat po tym, jak klient zainwestuje weń duże pieniądze. Skupiliśmy się na tym, żeby dźwięk był jak najlepszy. I to jest główny powód, dla którego przy projektowaniu odtwarzacza nie wzięliśmy pod uwagę wejścia USB. Zabrało nam pięć lat wyłożonej pracy, żeby przygotować Passeri, wraz z opatentowanym, aktywnym konwerterem I/U, skracającym ścieżkę sygnału do jednego stopnia, podczas gdy inne potrzebują 2-3 aktywnych stopni (konwerter I/U, filtry i bufor). Teraz technologia streakingu dojrzała i jest łatwiejsza w adaptacji. Rozważamy możliwość zaprojektowania odtwarzacza plików lub przetwornika D/A USB.”

Źródło cytatu: Srajan Eaben, *Bridges*, „6moons.com”, [TUTAJ](#).

Urządzenie zbudowano tak, że poziomo, przez środek poprowadzono grubą, aluminiową płytę, dzielącą środek na dwie, niezależne części – od spodu jest zasilacz, a od góry układy audio. Zaczniemy od tego pierwszego. Pośrodku umieszczono transformator toroidalny przeznaczony dla napędu i części cyfrowej. Współpracują z nim scalone stabilizatory napięcia na radiatorach i cztery kondensatory filtrujące tętnienia napięcia. Przed nimi widać przepiękny, cudowny układ taktujący – bardzo dużą puszkę firmy Vectron. Obok mamy mały, tymczasowo przylutowany układ i widać, że zrobione zostało „obejście” – to efekt naprawy ludzi z Holandii. Z boków są zasilacze dla lamp – osobno dla lewego i prawego kanału. Są piekielnie rozbudowane – każdy zajmuje więcej miejsca niż zasilacze w dużych wzmacniaczach lub przedwzmacniaczach. Podstawą każdego z nich jest duży transformator toroidalny kanadyjskiej firmy Plitron, współpracujący z dławikiem Hammonda. Napięcie prostowane jest półprzewodnikowo w szybkich diodach. Wydaje się zresztą, że osobno prostowane jest napięcie dla każdej z lamp i osobne są też układy stabilizujące. Blisko przedniej krawędzi widać cztery tranzystory MOS-HET, część stabilizatora napięcia anodowego. Najwyraźniej stabilizowane jest też napięcie żarzenia. Mamy też dużo kondensatorów najwyższej jakości, osobno dla każdej sekcji. Tutaj jest też cyfrowy układ DSP NPC SM5847 – wielofunkcyjny filtr cyfrowy, najwyraźniej współpracujący z zegarem taktującym. Najwyraźniej tutaj dokonywany jest upsampling, o którym mówi firma. Dodajmy, że jest tu jeszcze płytka z wyjściami cyfrowymi – są one poprzedzone świetnymi transformatorami dopasowującymi.

Po drugiej stronie mamy układy audio – to dwie, osobne płytki. Dzięki absolutnej separacji prawego i lewego kanału udało się osiągnąć niesamowicie niski przesłuch międzykanałowy, na poziomie -115 dB. Na każdej widać trzy podstawki, wykonane z Teflonu, ze złożonymi nóżkami. Z wyjściami sprzęgnięte są przez dwa, wyraźnie robione ręcznie na zamówienie, bardzo duże kondensatory (olejowe?). W układzie I/U zastosowano kondensatory Wima i precyzyjne oporniki, m.in.

Dale.

Z niemal wszystkich elementów aktywnych starto napisy, także z dwóch (na kanał) przetworników D/A. Pozostawiono je jedynie na dużych kościach Burr-Browna ISO154. To wysokiej klasy izolatory optyczne, dzięki którym nie ma bezpośredniego połączenia między napędem i przetwornikami. „Daki” są dwa, 24-bitowe o ośmiokrotnym oversamplingu. Jakże to układy – nie wiadomo. Wspomniany wcześniej filtr cyfrowy NPC pracuje najczęściej z układami Burr-Browna PCM1704 (24/96), więc możliwe, że to właśnie o nie chodzi. Wszystko wygląda znakomicie, naprawdę super!

Pośrodku umieszczono napęd. To jeden z najlepszych (moim zdaniem; równie interesujące robi jeszcze CEC) napędów CD na świecie, CD-Pro2 LH Philipsa. Tutaj zamontowano go na niezwykle solidne, stabilnej podstawie. Od ramy napęd odsprzęgnięty jest czterema podkładkami Alpha Gel. Wykonane z miękkiego silikonu są znakomitymi absorberami drgań. Przypomnę, że w bardzo podobny sposób odsprzęgnięto napęd (zresztą taki sam) w odtwarzaczu [Nagra CDC](#). Choć w oryginalnym projekcie Lebedieva pilot był wysoce oryginalny, metalowy i ładny, z odtwarzaczem ostatecznie dostarczany jest poręczny, ale zwyczajny pilot – dokładnie taki sam, jaki dostajemy z odtwarzaczami Ancient Audio.

Dane techniczne (wg producenta):

Napięcie wyjściowe: 2/4 V rms (RCA/XLR – 2=hot)
Separacja między kanałami: 115 dB (1 kHz)
Stosunek sygnał-szum: >100 dB (ważony "A")
Całkowite zniekształcenia harmoniczne (THD): 0,008%
Pobór mocy: 170 W
Wymiary: 495 x 398 x 146 mm
Waga: 16 kg